CENY PRENUMERATY:
We Lwowie: miesięcznie . . . . . . 2 korony
Za codz. dwukrotną dostawę dopłaca się 60 hal.
Z jednokr. przesyłką w kraju i monarchii: mies. K 2·70, kwart. K 8·—, rocznie K 32·—
Z dwukrotną przesyłką pocztową: mies. K 3·20, kwart. K 9·60, rocznie K 38·—
W Niemczech miesięcznie . . . . . . K 4·—
W innych państwach Związku . . . . K 5·—

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 24 hal. — Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. — Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 2 korony.
Nekrologia za wiersz 60 hal.
Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz — najmniej 60 halerzy. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

# GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 2-giej po południu i o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna").

Nr. 2159. Lwów, środa dnia 16. (3.) grudnia 1914. Rok IV.

Cena egzemplarza 6 halerzy — 2 kopiejki.

# NAD WISŁĄ I BZURĄ.

## Na froncie rossko-austryacko-niemieckim.

### ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO NACZELNEGO WODZA.

Urzędownie, 15/2 grudnia. (PAT.)

W stronie **Mławy** nasze operacye nadal rozwijają się z powodzeniem.

Na **lewym brzegu Wisły** znaczne siły Niemców nadal ugrupowują się w okolicy bliżej Wisły, przyczem koło **Iłowa** stwierdzono obecność niektórych znów przybyłych na nasz front niemieckich grup.

Rano 14/1 grudnia między **Łowiczem** a **Wisłą**, na lewym brzegu **Bzury** wszczęły się niesłychanie zacięte walki, w których nasze wojska nieco posunęły się naprzód.

Walki o mniejszem napięciu toczyły się także i na innych odłamach ogólnego frontu.

Wyjaśniło się znaczne osłabienie nieprzyjaciela między **Częstochową** a **Krakowem**.

Wojska nieprzyjacielskie, które tutaj były, kończą przerzucenie się kolejami ku **przełęczom karpackim**.

**W zachodniej Galicyi** walki rozwijają się nadal.

—

### Z „ARMIEJSKIEGO WIESTNIKA".

„Armiejskij Wiestnik" donosi:

**We Wschodnich Prusiech** 12 grud. (29 listop.) i 13 grud. (30 listop.) oprócz drobnych potyczek nie było wcale znaczniejszych działań.

Dnia 12 grud. (29 listop.) nasze wojska osiągnęły szereg sukcesów w stronie **Mławy** i wyparły nieprzyjaciela z jego stanowisk.

W okolicy **Przasnysza i Ciechanowa** zniewoliliśmy Niemców do odwrotu ku ich granicy. — Szczególnie odważnie poczynała sobie nasza konnica koło **Żuromina**, gdzie konnica w śmiałym ataku rozproszyła tylną straż nieprzyjacielską i zadała jej wielkie straty.

**Na froncie Łowicz—Iłów** zażarte ataki nieprzyjaciela nie miały powodzenia, nasze wojska odparły je, zadając Niemcom wielkie straty.

Na reszcie frontu, na lewym brzegu Wisły większych starć nie było.

Na **południe od Krakowa** nieprzyjaciel 12 i 13 bm. (29 i 30 listop.) usiłował powstrzymać zaczepny pochód naszych wojsk, uciekając się do umocnienia zajętych przez się pozycyi w Karpatach.

Nieprzyjaciel około 13 bm. (30 listop.) pojawił się w **przełęczy dukielskiej** w znacznych siłach i próbuje zwalić się na północne stoki gór w kierunku na **Munkacs**. Nasze wojska pomimo zaciętego oporu opanowały miasteczko „Dolny Wienoczek"(?) i odparły nieprzyjaciela.

—o—

Paryż. (PAT.) 15 (2) grud. Działacz polityczny rumuński przybywszy do Rzymu oznajmił, że **Rumunia i Włochy są odtąd złączone** nierozerwalnymi węzłami. Czynne wmieszanie się Rumunii nastąpi zdaje się w lutym, a może i wcześniej, zwłaszcza jeśli Rosyanie zajmą Kraków, albo jeśli Austro-Węgry nawiążą rokowania z trójporozumieniem, co jest bardzo prawdopodobne, bo ogólna opinia węgierska bardzo wzburzona od czasu wstąpienia wojsk rosyjskich w dolinę Dunaju. Większość Węgrów uważa opór za bezcelowy. Z drugiej strony Rumunia obawia się, że jej nadzieje mogą się nie ziścić, jeśli Austro poproszą o pokój, choćby nawet poniżający.

## Ostatnie wiadomości.

### Depesze Piotrogrodzkiej Agenc.

### Na Bałkanach.

**Nisz.** 14/1 grudnia. (PAT.). Serbowie nadal prowadzą na całym froncie zwycięski pochód zaczepny. Zajęli znów Zwornik, Łożnicę i Szabac. Odwrót Austryaków przez Drinę do Bośni odcięto. Muszą pod naporem Serbów spiesznie przeprawiać się przez Dunaj i Sawę. — Straty Austryaków w ludziach i wojennych materyałach ogromne.

**Nisz.** 14/1 grudnia. (PAT.). Połączenie kolejowe z Salonikami i Niszem przywrócono.

—

**Bukareszt**, 14 (1) grudnia. (P. A. T.). Take Jonescu donosi, że w maju 1913 roku, Berchtold podał do wiadomości rządu rumuńskiego, że Austrja będzie z bronią w ręku broniła Bułgarję i napadnie na Rumunję, jeżeli ta będzie sprzeciwiała się zniszczeniu Serbji.

—

### ROLA OPOZYCYI ANGIELSKIEJ.

**Londyn** 15/2 grudnia (PAT.) Bonar Law na mityngu unionistów oznajmił, że 2. sierpnia, gdy rząd jeszcze nie powziął ostatecznej decyzyi, mowca wraz z lordem Landsdowne jako przywódcą opozycyi zwrócili się do Asquitha z następującem pismem:

„Uważamy za swój obowiązek zawiadomić Pana, że niezdecydowanie królestwa w sprawie udzielenia pomocy Francyi i Rosyi może być fatalne. Przeto wcale bez wahania użyczymy swego współdziałania rządowi we wszystkich zarządzeniach, uznanych za konieczne do osiągnięcia tego celu".

Bonar Law dodał: To pismo było podstawą dalszego sposobu postępowania mojej partyi, sprowadzającego się do użyczania pomocy rządowej w dziele stawiania oporu nieprzyjacielowi razem z sprzymierzonemi państwami.

—

### ZJAZD TRZECH KRÓLÓW.

**Kopenhaga.** (PAT.) 15 (2) grud. Duńskie gazety zaznaczają, że zjazd trzech królów skandynawskich nie zmierza ku poważniejszym politycznym celom, ale oznacza początek nowego kierunku polityki państw skandynawskich. Przypuszczają, że zjazd ten zasługuje na większą uwagę, jako jawny wyraz zamiarów trzech skandynawskich rządów i narodów, aby działać wspólnie. — Podobnych zjazdów nie było od roku 1263.

**Chrystyania.** (PAT.) 15 (2) grud. Prasa norweska, witając zjazd królów, przypisuje mu wielkie historyczne znaczenie. Prasa socyalistyczna sądzi, że nie można oczekiwać politycznego zjednoczenia. Każde państwo zachowa swobodę działania. Prasa liberalna oświadcza, że pragnie ona pokoju, ale pokój na północy może być zabezpieczony tylko z niezachwianem zjednoczeniem. — Wspólne postępowanie powinno być oparte na zabezpieczeniu żywotnych interesów, których aktualność, wskutek wojny występuje niezwykle jaskrawo. Konserwatywna „Achtepposten" mówi: Nikt nie może zagwarantować państwom skandynawskim, że nie będą one wciągnięte w wojnę światową. Zjazd królów daje gwarancyę, że pokój między skandynawskiemi państwami nie będzie zakłócony.

—o—

### PARLAMENT TURECKI.

**Sofia.** 14/1 grudnia. (PAT.). Z Konstantynopola telegrafują, że dzisiaj o godz. 1 min. 30 po południu odbyło się uroczyste otwarcie parlamentu tureckiego.

**Bukareszt.** (PAT.) 15. (2.) grudnia. Z Konstantynopola telegrafują, że sułtan otwierając sesyę parlamentu, w mowie tronowej wyłuszczył stanowisko Turcyi w sprawie wypowiedzenia wojny i wskazał, że wypowiedzenie świętej wojny państwom trójporozumienia, które postanowiły zniszczyć Turcyę, było rzeczą konieczną. Na zaproszenie sułtana byli wicekról Egiptu obecny był na otwarciu parlamentu w loży sułtana. Ludność objawiła zupełną obojętność wobec otwarcia parlamentu, którego sesya, zdaje się, nie potrwa dłużej, jak miesiąc.

### CHOROBA SUŁTANA.

Do Konstanzy donoszą z Konstantynopola, że w stanie zdrowia sułtana zaszło znaczne pogorszenie. Nocą wezwani do niego lekarze, długo naradzali się u łoża chorego, a nod ranem przybył do zamku szejch-ul-islam, który odprawił modły. Enwer basza, który zjawił się w zamku, jak słychać nie był dopuszczony do łoża chorego. Stan sułtana uważany jest za krytyczny. — (Petr. K.)

—::—

**Bukareszt.** (PAT.) 15. (2.) grudnia. Minister spraw wewnętrznych rozesłał do wszystkich prefektów policyi w Rumunii okólnik z poleceniem niewydawania paszportów na wyjazd zagranicę wszystkim mieszkańcom w wieku od 17 do 46 lat.

# Na froncie russko-austryacko-niemieckim.

### IŁÓW-ŁOWICZ.

Sprawozdawca wojenny „Rjeczy“ w artykule p. t. „Gdzie trzeba oczekiwać rozwiązania obecnej operacyi“ wskazuje na front Łowicz-Iłów. Już przy pobieżnym rzucie oka na front ogólnego strategicznego ukł ad u armii niemieckich można nieomylniej się rzec, że cały środek ciężkości walk w najbliższej przyszłości musi skoncentrować się nie koło Łodzi, opuszczonej przez Rosyan, lecz w rejonie Iłów-Łowicz, który nabrał nadzwyczaj doniosłego strategicznego znaczenia. Jak, według słów Napoleona, trójkąt twierdz w okolicy Modlina-Warszawy jest kluczem Polski, tak front Łowicz-Iłów, siłą faktów, należy nazwać kluczem całej nawiązanej pierwszorzędnej doniosłości operacyi wogóle i przeciw stolicy Polski Warszawie w szczególności. Oto dlatego wymienionej okolicy, nadzwyczaj ważnej dla obu stron, prawdopodobnie sądzono stać się areną najzaciętszych walk i krwawych bitew w najbliższej przyszłości.

### ZAWIEJA ŚNIEŻNA.

Korespondent „Petr. Kur.“ donosi z Kopenhagi pod datą 10 grud. (27 list.): Niemiecki sztab generalny w ostatnim swoim komunikacie ogłasza, że na russkim froncie panuje zupełna bezczynność, spowodowana przez szalejącą w Polsce śnieżycę.

### NA BUKOWINIE.

Walki na Bukowinie pod Wyższym Wykowem skończyły się zupełną klęską Austryaków, których odparto. Rosyanie, idąc naprzód, dotarli do przełęczy Karpat Bukowińskich. Drugą bitwę jeszcze bardziej zażartą, stoczono niedaleko Radowiec; zakończyła się również rozbiciem Austryaków. Położenie ich jest beznadziejne. Oczekiwane jest wejście Rosyan do Kimpolungu, skąd otwiera się swobodna droga przez Karpaty bukowińskie na Węgry. Austryacy oczekują posiłków. Położenie ich na Bukowinie prawie że beznadziejne. Przygotowują się oni do ustąpienia za rzekę Bistricę. (Odess. Now.)

### JEŃCY AUSTRJACCY I NIEMIECCY.

**Mińsk**, 14 (1) grudnia. (P. A. T.). W listopadzie przejechało 30.599 jeńców, w tej liczbie austrjackich oficerów 461, żołnierzy 25.544, niemieckich oficerów 78, żołnierzy 4.516.

### ZNISZCZENIE GALICYI.

„Wiecz. Wrem“ podaje wrażenia posła do Dumy państwowej, p. Waruna-Sekreta, który zawoził teraz do Galicji ciepłe ubrania.

Poseł przedewszystkiem potwierdził poprzednie wiadomości o spustoszeniu Galicji.

„Cała Galicja, której było sądzonem stać się terenem działań wojennych, w dostatecznym stopniu nosi ślady wszystkiego, co się odbywało tutaj w ciągu ostatnich trzech miesięcy“.

Część drogi, którą jechał poseł, mianowicie w stronę Przemyśla do stacji Mościska — według p. Warun-Sekreta są to „Mastiska“ — nosi na sobie ślady wojny. Ale szczególnych spustoszeń nie widać, z wyjątkiem kilku zburzonych domów w miasteczkach.

Po drodze widać ślady rabunku pojedyńczych osad włościańskich.

# Wojna francusko-angielsko-niemiecka

**Paryż**, 14 (1) grudnia. (P. A. ). Oficjalnie: W Belgji wojska francuskie wykonały parę ataków i posunęły się wprzód wzdłuż ypreskiego kanału na zachód od Hellebeck. Wściekłe ataki Niemców odparte. Stację Kammersi ostrzeliwano z niemieckich baterji z bardzo wielkiej odległości. Uszkodzenia nieznaczne.

W Alzacji przejście nieprzyjaciela do ataku na północny zachód od Serpe doznało porażki.

Na innych frontach bez zmian.

**Paryż**, 1 (14) grudnia. (P. A. T.). Agencja Havasa donosi: Na przestrzeni między morzem a Oise nie zaszło nic istotnego. W rejonie Aisne na północny zachód od Soupirs, nieprzyjaciel zaciekle bombardował nasze transzeje, myśmy odpowiadali i sprawili zniszczenie w jego transzejach. Piechota nie brała udziału w walce. Ogniem artyleryjskim zniszczyliśmy ważne fortyfikacje na pozycji Aille i na wyżynach argońskich.

W lesie Grury posunęliśmy się nieco naprzód. Tu nieprzyjaciel nie wykonywał ataków.

Na prawym brzegu Maase toczyła się silna walka artylerji; baterje nieprzyjacielskie widocznie szły na północ.

Koło Woeuvre opanowaliśmy linję transzej na froncie 500 metrów od lasu marmorskiego, a następnie odparliśmy dwa zaciekłe kontrataki Niemców.

W Alzacji posuwając się naprzód, posunęliśmy front do linji, idącej od wzgórzy o 425 metrów na północ od Steinbach do mostu Bruenniggefenu, położonemu o 1.500 metrów na wschód od Esslingen.

**Bordeaux**, 14 (1) grudnia. (P. A. T.). Francuski lotnik podpalił niemiecki pociąg na stacji Pany sur Mosel.

**Londyn**, 14 (1) grudnia. (P. A. T.). Mimo braku oficjalnego potwierdzenia o wzięciu Roulers przez sprzymierzeńców, „Daily-Express“ przynosi następujące szczegóły zajęcia miasta. Niemcy zostali zmuszeni do porzucenia miasta; żołnierze dokonali gwałtów na mieszkańcach. Ci ostatni otworzyli Niemców ogień ze strzelb i napadli na Niemców z rozmaitą bronią, nawet z narzędziami rolniczemi. Roulers został zajęty przez wojska sprzymierzone zanim jeszcze Niemcy zdążyli wypełnić groźbę zniszczenia miasta.

# Wojna austryacko-serbska.

**Nisz**, 14 (1) grudnia. (P. A. T.). Po zaciętych walkach, wojska serbskie weszły do Belgradu. Wzięto olbrzymią ilość materjału wojennego, parę tysięcy jeńców i wiele materjału. Ludność raduje się.

**Kopenhaga**, 1 (14) grudnia. (P. A. T.). Z Wiednia donoszą ukrywając ostatnią porażkę w Serbji, oficjalnie ogłoszono: Przy ofenzywie w południowo-wschodnim rejonie od Driny, wojska austrjackie spotkały na południowym wschodzie od Waljewo wielokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela i zniewolone były zaniechać dalszej ofenzywy i cofnąć się na znacznej przestrzeni. Wynikła stąd sytuacja spowoduje przyjęcie nowego planu wojennych operacji.

# „Nie jałmużny — lecz pracy“!

Pod tym tytułem zamieściło przed kilkoma dniami jedno z polskich pism lwowskich artykuł, który stał się początkiem dyskusyi na temat, jak zaradzać choć w części szerzącej się w mieście naszem nędzy a równocześnie uniemożliwić nadużywanie akcyi humanitarnej miasta. Temat wielce aktualny i dyskusya taka mogłaby istotnie przynieść pewną korzyść bo bezrobocie, powszechna nędza i wynikające z nich nadużywanie dobroczynności — te trzy plagi, gryzące nas najdotkliwiej, zupełnie zasługują na to, abyśmy — w braku „szerszej“ polityki, którą uprawialiśmy z takiem zamiłowaniem — poświęcili im nieco uwagi.

Dobrze więc, że wspomniane pismo sprawę tę omówiło już w dwóch artykułach i że dwa inne pisma lwowskie również nią się zajęły. Ale... bo jest w tem naturalnie i „ale“. Posłuchajmy.

Pierwszego artykułu krytykować nie będziemy. Ma on zasługę inicyatywy, można mu więc przebaczyć utopijność i zbytni optymizm. Optymizm mianowicie polega na tem, że autor wierzy, iż magistrat w obecnych czasach mógłby znaleźć środki na utworzenie, puszczenie w ruch i utrzymanie fabryk, choćby bardzo prymitywnych i że potrafiłby je administrować — ten sam magistrat, który w warunkach najpomyślniejszych nie umiał sobie dać rady z czyszczeniem miasta, z aprowizacyą i z wielu jeszcze innymi działami gospodarki miejskiej. Utopią zaś jest marzenie o fabrykach tam, gdzie nie ma opału. Węgiel jest duszą fabryki i bez niego nawet najlepsza maszyna niczego nie wytworzy, chyba że autor poda sposób zamiany na ciepło energii, zawartej w atomach, albo wynajdzie perpetuum mobile.

Drugą wadą owego artykułu jest zwalanie całej winy „opuszczenia urzędników“ na rząd austryacki, który przecie jest daleko, oskarżenia tego nie słyszy i nic sobie z niego nie robi.

Nie zapominajmy też, że ten rząd nie zmuszał nikogo do wstępowania w kadry urzędnicze, i że „karyera“ urzędnicza była dla nas tylko możliwością, a nie koniecznością. Żeśmy z tej możliwości nad miarę korzystali, i przez to zatracili samodzielność i inicyatywę w życu społecznem, to już wyłącznie nasza wina. Wszak zawsze mieliśmy do wyboru i inne drogi życia, najlepiej jednak zawsze podobały się nam posady rządowe, jako „stałe“.

Mimo tych omyłek samo postawienie zasady „nie jałmużny — lecz pracy“ jest, jak już podnieśliśmy ogromną zasługą, tembardziej że autor — stara się zagadnienie to rozwiązać praktycznie. — Należałoby więc dyskutować tylko nad tem, w jaki sposób przynajmniej w części dałoby się to uskutecznić, a nie — jak to uczynił „bratni organ“ owego pisma — skorzystać ze sposobności, aby rywalowi, jak to mówią „wetknąć szpilkę“ i przypomnieć mu, że niegdyś w długich artykułach chwalił niemiecki system „elberfeldzki“. Zaiste nigdy nie oduczymy się małostkować! Przytem drugi ów dziennik zbywa cały artykuł niemal że kpinami i gani w czambuł wszystko, zdaje się tylko dlatego, że wydrukowane było nie na jego własnych szpaltach.

„Dyskusya“ zatem otwarta. Niebawem pojawia się (znowu w innem piśmie) druga ostra krytyka projektów inicyatora i wreszcie — last not least — we wczorajszym numerze „Słowa polskiego“ (wszystko wraca w końcu do swego źródła) artykuł w tej sprawie wybitnego działacza, prof. Thuliego. Na artykuł ten żadną miarą zgodzić się nie można. Autor staje w szranki, uzbroiwszy się gwoli łatwiejszego przekonania czytelników w cytaty z pisma świętego dla poparcia swej tezy że „jałmużna jest w wielu wypadkach nie tylko wskazaną, ale i konieczną, jest powinnością społeczną i nakazana przez religię chrześcijańską.“

Zdaniem autora trzeba się starać o dostarczenie ubogim pracy „aby odróżnić tych, którzy zasługują na jałmużnę od tych, którym jej dawać nie należy“. Stanowisko takie jest wielce — ewangieliczne, ale wcale nie społeczne. Bo jałmużna, o której mówi religia, jest zaspokojeniem potrzeby serca oddzielnej jednostki, jest sprawą osobistą między dającym a żebrakiem, bezrobocie zaś i wynikła z niego nędza jest kwestyą społeczną. Taką kwestyę załatwić należy nie w sposób cukierkowo-sentymentalny ale zasadniczy, choćby temsamem miało się ująć zasług i sposobności do czynów szlachetnych wszystkim paniom z tow. Wincentego a Paulo całego świata. Bo dawanie jałmużny jest zbytkiem, na który może sobie pozwolić tylko człowiek bogaty, a w którym lubuje się tylko człowiek gruboskórny. Nie pleni ono zła, ale przyczynia się przeciwnie do szerzenia nędzy. Upokarza dającego jeszcze bardziej od biorącego a dla społeczeństwa szanującego się jest hańbą. Kto był kiedy „doradcą sierocym“, albo „opiekunem ubogich“, kto musiał schodzić do okropnych mieszkań suterynowych, wypytywać żyjących tam biedaków o ich stosunki, zapisywać wszystko skrupulatnie na „kartach sierocych“, „reperować“ potem tę nędzę na uroczystem posiedzeniu i wreszcie, dla rodziny składającej się z głów 12 wykołatać „zapomogę“ z pięciu koron albo kwitek na jeden obiad, temu na zawsze obrzydnie akcya humanitarna.

(Dok. nast.) DR. H. BUKOWSKA.

# Symfonia bojowa.

„Birżewyja Wiedomosti“ przytacza wyjątek z autentycznego listu żołnierza-muzyka do matki.

»Mamusiu, najmilsza — pisze ów żołnierz — rozgorzałem cały takim ogniem, jaki jeszcze nigdy w mej duszy nie płonął. Jedna tylko żądza dzień i noc, jedna żądza. Żądza — napisania symfonii bojowej!...

Zrodziła się ona w jednej chwili, kiedyśmy przy dźwiękach muzyki szli do ataku, a mnie wydawało się wówczas, że wszystkie dźwięki życia zlały się w potężny akord, który drgnął we mnie, wstrząsnął całem mojem jestestwem i pogrążył mnie w jakiś półsenny zachwyt. To, co przeżyłem w owej chwili — nie da się wypowiedzieć słowami, tylko tonami. Przeżyłem symfonię bojową i ja ją napiszę.

Mamusiu, robota nasza trudna i sławna. Żegnaj, najdroższa, trzeba znów iść do boju. Ale cóż się stanie, jeżeli mnie zabiją i ja nie napi-

szę swej symfonii? Nie, ja chcę żyć, — nigdy tak bardzo nie chciałem żyć. I równocześnie nie boję się śmierci. Dawniej bałem się, ale teraz się nie boję. Bałem się śmierci, gdy wiedziałem, że wcześniej czy później przyjdzie ona do mnie, nieunikniona i niezwyciężona. Teraz nie to. Teraz przychodzi mi wystąpić do otwartej walki z śmiercią, i w tem jest dziwne upojenie. Radość zwycięstwa nad strasznem widmem, które już zajrzało człowiekowi w oczy, upaja, oczarowuje. Świadomość, że śmierć jest niezwyciężona, zamienia się w zachwyt poznania własnej potęgi.

Być może, że to paradoks, ale muszę powiedzieć, że nigdy tak niezbicie nie wierzyłem w nieśmiertelność, jak na tem polu śmierci. I nigdy tak bardzo nie chciałem żyć, gdy rzędem obok mnie codzień kładą się trupy. I ja będę żył. I napiszę swoją symfonię. I przyjdę do ciebie, i obsypię cię pocałunkami, najdroższa.

# KRONIKA.

**Towary rosyjskie** wypełniają wystawy sklepów żywnościowych już zupełnie. Zdobią je etykiety, które po raz pierwszy oglądamy. Po raz pierwszy spotykamy się z nazwami rozmaitych firm. Co do dobroci towaru, zdania są podzielone. Tak n. p. te sorty herbaty, które mamy do dyspozycyi, przeważnie nie wzbudzają zachwytu, tak samo jak masło nie znachodzi zagorzałych zwolenników; cukier cieszy się uznaniem, na zapałki skarżą się, że często gasną tuż po zapaleniu. Zapewne w opiniach tych wyraża się przyzwyczajenie ludzkie, które niechętnie zwraca się do nowych rzeczy i potrzebuje dopiero pewnego czasu, by przyznać, co komu należy; często zaś przyczyną tego jest istotnie to, że ten eksport rosyjski, który otrzymujemy w tej chwili, nie stoi oczywiście wysoko pod względem doborowości materyału.

**Z żałobnej karty.** We Lwowie zmarł inż. Maciej de Schwarzenberg Czerny, radca budownictwa miej., w 59 r. życia.

**Uwięzienie profesora.** „Od. Now." w telegramie z Kijowa donoszą: Do Kijowa przybył w tych dniach z Wenecyi profesor lwowskiego uniwersytetu Michał Hruszewskij, który — jak wiadomo — przez letnie miesiące mieszka w Kijowie, gdzie ma dom. Dnia 11. b. m. wieczorem z rozporządzenia władz Hruszewskiego aresztowano.

**Rosyjskie gimnazyum we Lwowie** „Prykarpacka a Ruś" zamieszcza następującą wiadomość: Obecnie — jak wiadomo — we Lwowie zamknięte są wszystkie zakłady szkolne, a mienie ich skonfiskowano. Niedawno przyjeżdżał do Lwowa dyrektor kijowskiego gimnazyum ks. M. Stelmaszenko w sprawie otwarcia we Lwowie męskiego i żeńskiego gimnazyum. Wyższe władze — według informacyi „K. Myśli" — przyrzekły oddać ks. Stelmaszence jeden z zasekwestrowanych budynków z wszystkimi środkami naukowymi, w celu otwarcia w nim rosyjskiej szkoły średniej.

**Hrabina Ronikierowa** będzie w drodze administracyjnej pociągnięta do odpowiedzialności za noszenie rewolweru bez pozwolenia. Protokół o usiłowanym zamachu oddano prokuratorowi celem ukończenia śledztwa. W znalezionym u hrabiny flakoniku była perfuma. Ronikiera, zostającego dotąd za poręką na wolności, aresztowano kilka dni przed rozpatrzeniem jego sprawy w senacie.

**Jadłodajnia obywatelska** przy ul. Jagiellońskiej l. 15 dobyła już sobie — mimo krótkiego dotąd istnienia — możliwie najlepszą opinię. Wszystko bowiem, co się tam do stołu podaje, jest nadzwyczaj smacznie przyrządzone i apetytnie podane, ceny zaś są tak niskie, że nawet bardzo skromnie sytuowani ludzie mogą się tam stołować.

**Pomoc dla inwalidów austrjackich.** W dniu wczorajszym prezydjum protektoratu opieki nad inwalidami armji austrjackiej zarządziło przewóz 20 inwalidów do swego lazaretu, zaś 10 inwalidów przewieziono do lazaretu hr. Pelagii Skarbkównej. Komitet zajmie się dalszym ich losem.

**Warsztaty szkolne.** O otwarciu warsztatów szkolnych, które powstały staraniem prezydjum miasta Lwowa, donieśliśmy przed kilku dniami. W szkole Mickiewicza znajduje pomieszczenie 5 warsztatów dla chłopców, których dyrektorem jest p. Jan Bayger. W pracowniach żeńskich, a to w Liceum król. Jadwigi, kieruje dyr. St. Majerski, w szkole Mickiewicza dyrektorka p. Felicja Węcławska, zaś w szkole im. Kościuszki przy ulicy Zamkniętej pani W. Longchamps.

**Wpisy do warsztatów szkolnych dla panienek** w wieku od 11 do 16 lat odbędą się 16, 17 i 18 grudnia w godzinach od 11 do 1 (czas piotrogrodzki):

dla panienek zamieszkałych w dzielnicy I., III., IV. i V. w budynku szkoły żeńskiej im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej bocznej 15.

dla panienek zamieszkałych w dzielnicy II. i VI. w budynku szkoły żeńskiej im. Kościuszki, ul. Zamknięta l. 13.

**Wieści o jeńcach austrjackich.** Do jednego z pism lwowskich nadszedł od jeńców przebywających w Astrachaniu list, w którym znajdują się następujące nazwiska:

Władysław Guniewicz, absolwent medycyny 15 pp., Emil Skomorowski, st d. techn. 15 pp., Samuel Zlatkes. kand. adw. 15 pp., Saul Messing, feldwebel 35 p. obr. kraj., B. Kowal, jednoroczniak, 35 p. obr. kr., Tytus Bojko, feldwebel, 35 p. obr. kr., Efroim Scharf, zugs. 58 pp., Leon Grabianka, nadstr. straży s arb. z okręgu tarnopolskiego 58 pp., Piotr Łuszczewski ze Sambora, 45 pp., Aleksander Kościółek nauczyciel, 17 p. obr. kr. Roman Wasowski, geometra ewiden., 34 p. obr. kr., Wiktor Gunderman, mag, form. 34 p. obr. kraj.. Rudolf Wach, bud. 34, 34 p. obr. kr., Bronisław Wach, absol. szkoły przem. 34 p obr. kraj., Szymon Lunyk, rest., 34 p. obr. kraj., Józef Mach, rysownik, 34 p. obr. kr., Wiktor Szczerba, cukiernik, 34 p. obr. kraj., Władysław Morawiecki, abs. szkoły przem., 34 p. obr. kraj. Stefan Mączak, kupiec, 34 p. obr, kraj. Piotr Zaik z Jar sławia. 34 p. obr. kraj.

Listy były pisane pod dn. 30. listopada.

**Oszuści.** Pod zarzutem oszukańczych manipulacyi na szkodę kilku kupców i przemysłowców aresztowano we Lwowie kilkanaście osób, a to Hirtha, Schenkla, Hellera, Lichtmanna, Kirscha, Zuckermana, Iliasiewicza, Mohra i trzech Silberów. Na podstawie wyłudzonego pozwolenia wybrali się do fabryk i świec w Nawaryi i korzystając z nieobecności właściciela, przywieźli znajdujący się tam towar do Lwowa, gdzie go sprzedali. Sprawa wyszła wnet na jaw a wskutek doniesienia poszkodowanych, zajęła się sprawą policya i winnych uwięziła.

GLADIUS.

# O PRAWO SKRZYDEŁ.

—o—

Konikiem, na którym się w Polsce od dłuższego czasu z zamiłowaniem jeździ, jest zwalczanie rozpanoszonej rzekomo kultury literackiej. — Dość mamy książkowych zagadnień i dość papierowych mężów stanu. Życie jest bądźcobądź życiem. Za długo hodowaliśmy po kojcach niebieskie ptaki. A to jest i groźne i nieprzyzwoite. Tego nie robią „inni".

We wzbierającej fali artykułów i dyskusyi, dotyczących tej sprawy, coraz trudniej znaleźć rozsądny i uczciwy bród. Trudność zwiększyła się zwłaszcza od czasu, gdy podchowano specyalistów, ludzi sumiennie obeznanych z naukami literackiemi, którzy wszakże, wychodząc z narzuconych im przesłanek, uważają swoje badania za środek do degradowania literatury w społeczeństwie, ograniczania jej wpływu.

To działanie przez literatów przeciw literaturze ma w sobie coś podobnego do preparowania surowicy, którą się szczepi przeciw zbyt groźnym chorobom. Trzeba przyznać, że prowadzący tę pracę publicyści nie stworzyli jej założeń. Znaleźli je gotowe, zamulili tylko, znieprawili swoją dyalektyką, wygięli ku swoim celom. W tych gigantycznych fragmentach narodowego smutku i osobistej mądrości, które się nazywają poezyą Stanisława Wyspiańskiego, była pierwsza myśl o nadmiernym rozroście piękna w kulturze narodu, którego przerażającej większości nie było stać ani na piękno ani na kulturę. To była tragiczna spowiedź poety, wyznawanie własnego, ciągnącego się w nowe pokolenie grzechu i tam było coś więcej: podświadome zróżnicowanie siebie samego na lekarza i chorego, obywatela i artystę. Kto wie, czy nie ten właśnie fakt zaciężył nad narodowymi dramatami Wyspiańskiego, które są wiecznem zawiązywaniem problemów bez rozwiązań i które zamiast kołysek wytwarzały stoły prosektoryjne.

Tę uniesioną z rozgromu 31 roku myśl Wyspiańskiego o przewadze poetyki nad polityką, co było przyczyną rozkładu organicznego społeczeństwa, w krytyce literackiej ujął najgłębiej Stanisław Brzozowski. W zastosowaniu do doby bieżącej ukazał nowy błąd: w życiu remanentami, w uporczywem utrzymywaniu kalendarza romantycznego. Stwierdził wynaturzenie ludzi romantycznej epoki przez ich oderwanie od polskiego środowiska a powtóre brak ich kompetencyi w stosunku do układu życia narodowego w obecnej chwili. Dość chyba jasnem stawało się końcowe twierdzenie w tym wywodzie, że ci sami ludzie, oddaleni od nas i naszych spraw przestrzenią i czasem, w naszych żyjąc warunkach, napisaliby wszystkie swoje dzieła inaczej i temsamem innyby dali kościec i kierunek działaniom żyjącej nimi dotąd zbiorowości polskiej.

Ale i rzecznik poezyi, wychodzącej z życia, Wyspiański i rzecznik życia, kontrolującego poezyę, Brzozowski nie myśleli ich rozdzielać, zbyt życie i poezyę czcili i rozumieli. Wynajdowali tylko nowe, zdrowsze ich ustosunkowanie. W umysłach niższych, przepalonych pracą stronniczą i żyjących jedynie kryteriami użyteczności, to pojmowanie przekształciło się zasadniczo i pomniejszyło. Ból Wyspiańskiego w ujmowaniu zagadnień poezyi zamienił się na poufałą żartobliwość, płomienna cześć Brzozowskiego dla życia stała się trywialnem rozrachowywaniem jego dziennych pozycyi. Cała propaganda, wyrzucająca poetę i jego współpracę z narodem poza koło narodowych zagadnień do jubilera czy do magazynu zabawek, jest niebezpieczeństwem może niemniej groźnem i nieprzyzwoitem od dawnego, romantycznego stanu rzeczy.

Poświęcony rozmyślaniom nad ograniczeniem kredytu poezyi w społeczeństwie artykuł „Słowa Polskiego" z dnia (23 listop.) 6 grud. b. r. p. t.: „O szczerość widzenia" wypowiada się chyba dość przejrzyście. Wstęp pachnie lamusem, bo prawie nie wiem który już raz o mechanizowaniu odczuć sprawy narodowej przez nacisk poezyi, rozleniwiający rzekomo umysły gotowym, okrągłym zapasem form i obrazów. Oskarżenie bardzo wątpliwej wartości. Rozumie się nie żądam, żeby ktoś uczył się życia z beletrystycznego utworu. Ale dzieło naukowe, rozprawa czy artykuł, rozstrząsające zagadnienia narodowe, samodzielności czytelnika mało przygotowanego, a o takiego tylko może tu iść, wyrządzą niepomiernie więcej szkody dlatego, że noszą znamię nieomylności, że tylko uczą, że pozbawione są tej cechy osobistej, która pozostawia większą swobodę, pobudza do snucia własnej dalszej myśli, do nadbudowywania, do rozchodzenia się z autorem i przeciwstawiania mu swojego sądu. Na to wszystko nie pozwala ściśle rozmierzona, ostrożnie zdysponowana i nie spuszczająca na moment uwagi z czytelnika dyalektyka utworu naukowego czy publicystycznego. Wobec niego umysł niedojrzały staje się kliszą fotograficzną a czytelnik mimowolnym członkiem stronnictwa, co zresztą temu ostatniemu może być tylko na rękę.

W dalszym ciągu artykułu autor, żeby wykazać nałóg starszego pokolenia, nakazującego w poezyi szukać sprawdzianów politycznych, cytuje jakiś list do redakcyi ze zdaniem: „Czytaj Pan III. Część Dziadów, a jeżeli Pan tego nie uznajesz, toś zdrajca narodu". Co prawda autorowi wolno odbierać listy, jakie mu się podoba, wolno je nawet pisać do samego siebie, żeby w ten sposób zapełnić lukę w dość niepewnej argumentacyi. Wszakże kto zna życie polskie — dodajmy: galicyjskie — nie z artykułów „o szczerem widzeniu", tego muszą podobne wywody szczerze rozweselić.

(C. d. n.)

**Domy opieki dla dzieci inteligencji.** Prezydjum miasta postanowiło otwarcie czterech domów opieki dla dzieci inteligencji, które znajdują się: 1. w szkole św. Zofji (żeńsk.) u wejściu do parku Stryjskiego — dyrektorka pani Wanda Szatkowska; 2. w szkole żeńskiej im. A. Mickiewicza, ul. Teatralna 15 — dyrektorka p. F. Węclewska; 3. w szkole żeńskiej im. Piramowicza — dyrektorka p. Marja Bąkowska; 4. w wili przy ul. Chrzanowskiej l. 4 — dyrektorka p. Paklewska.

Wpisy odbywają się codzienie od godz. 11—1 w południe.

**Jak w kinematografie.** Do mieszkania nieobecnego we Lwowie Izaka Korkesa, zamieszkałego przy ul. Skarbkowskiej 41 dostali się złodzieje i zabrali garderobę oraz część srebra stołowego wartości 1000 koron. Kiedy do okradzionego mieszkania wszedł teść poszkodowanego Reischer, zobaczył na kan pie przymocowaną nożem kartkę tej treści: „Zbliża się koniec!“ Na kartce tej znajdował się też znak trupiej główki z napisem: „Banda“. Kartka ta prawdopodobnie naprowadzi policję na ślad sprawców.

**Udaremniona kradzież.** Do realności przy ulicy Kaleczej l. 10 włamali się wczoraj w nocy złodzieje, a dostawszy się przez okno do mieszkania właściciela tej realności, E. Chajesa, rozpoczęli swą robotę, pakując w tłumoki rozmaite rzeczy. Dozorca tego domu, Jan Wróblewski, wczas posłyszał podejrzane szmery, a kiedy w towarzystwie lokatorów wybrał się na obławę sprawców, ci porzucili łup i zbiegli.

**Zgubiono.** P. Franciszek Cywiński, właściciel dóbr, zgubił onegdaj kartkę zastawniczą Lombardu na zastawione tam futra wartości 600 koron.

**Rabunki na prowincji.** F. Buber, kupiec z Glinian, doniósł wczoraj policji, że przed kilku dniami jacyś nieznani ludzie zrabowali mu wiele rzeczy, między któremi znajdowały się dwie książeczki gal. kasy oszczędności, opiewające na kwotę 2.000 koron.

---

**„Gazeta Wieczorna“ w trafikach.** Pojedyncze egzemplarze „Gazety Wieczornej“ nabywać można w następujących trafikach:

Batorego 20, pl. Bernardyński 10, Pańska 8, Pańska 19, Zielona 5, 15 i 51, Pasaż Mikolascha, Kopernika 28, Słowackiego 6, Ruska 1, Kazimierzowska 41, Gródecka 3, Sykstuska 23, Łyczakowska 40, Akademicka 26, Fredry 9, Chorążczyzny 12, Biuro dzienników p. Sokołowskiej (Trzeciego Maja 5) i Zyblikiewicza 51.

# Wizya na froncie walki.

Jeden z dzienników paryskich zamieścił impresyę zatytułowaną jak wyżej, posiadającą tem większą wartość, że znakomity jej autor, Piotr Loti, jest nietylko poetą, lecz i dzielnym żołnierzem.

— Rankiem tego dnia — około godziny jedenastej, pisze Loti, przybyłem do wsi, której nazwę „musiałem“ zapomnieć, byłem w towarzystwie jednego z dowódców angielskich, którego w wigilię traf dał mi za kolegę i trop w trop uprzejmie nazył za nami Czarodziej — Słońce.

Słońce promienne, słońce świąteczne, zmieniające i wypiękniające wszystkie rzeczy. Działo się to w departamencie położonym na krańcu Francyi północnej, ale zdawać się mogło, że się jest w Prowancyi, tak było pięknie.

Aby tam dotrzeć, przez dwie godziny musieliśmy jechać wciśnięci w dwa sznury żołnierzy, idących w dwu kierunkach przeciwnych. Po prawej stronie mieliśmy Anglików, dążących na pole walki, czystych, zupełnie świeżych, z minami zadowalającemi, świetnie wyekwipowanych z pięknemi wypomadowanemi włosami. Na lewo ciągnęli artylerzyści francuscy, powracający z boju gigantycznego, aby zaczerpnąć trochę oddechu; zakurzeni, niekiedy z bandażami na rękach i czołach, mieli pomimo to, radosne wyrazy twarzy; szli w porządku sekcyami; nieśli nawet zapasy pustych ładunków, które zdążyli wyzbierać, co dowodzi, iż wycofali się z walki bez pośpiechu i obawy, jako zwycięzcy, którym szefowie wyznaczyli kilka dni wypoczynku.

Zdala nadbiegało coś, jakgdyby odgłos burzy, z początku bardzo głuchy, ale do którego zbliżaliśmy się coraz bardziej. W polach dokoła, wieśniacy orali ziemię, jakgdyby nigdy nic, a przecież niepewni czy dzicy, robiący tam, w oddali, tyle hałasu, nie powrócą pewnego dnia, aby znów wszystko stratować. Na trawach łąk, wszędzie po trochu, przy małych ogniskach z gałęzi, siedziały grupy, których widok w dniu pochmurnym byłby niewątpliwie opłakany, ale słońce znalazło sposób rozjaśniania ich pomimo wszystko; byli to bezdomni w ucieczce przed barbarzyńcami, przyrządzający pożywienie, jak cyganie, wśród rożnych rupieci pochwyconych w chwili panicznego odwrotu.

Samochód nasz przepełniały paczki papierosów i dzienniki, które dusze dobre powierzyły nam do rozdania walczącym; jechaliśmy tak wolno, wśród szeregu żołnierzy, iż z całą swobodą mogliśmy te dary ofiarowywać z prawej strony Anglikom, z lewej zaś Francuzom; wyciągali ręce, aby je chwytać w locie, dziękując uśmiechem i szybkim ukłonem wojskowym.

Zamieszanie pośród żołnierzy, drogą szczelnie zapełnioną, kroczyli także mieszkańcy wieiscy. — Przypominam sobie młodą wieśniaczkę, bardzo ładną, która między dwu angielskiemi furgonami ciągnęła za sznurek dwoje dzieci uśpionych, w małym wózku; z trudem włokła się drogą biegnącą w miejscu tem pod górę; piękny sierżant szkocki, z wąsami złocistemi, który paląc papierosa, siedział z nogami zwieszonemi z tyłu najbliższego furgonu, dał jej znak, mający mówić: „Podaj mi koniec tego sznurka“. Zrozumiała i z miłym, zawstydzonym uśmiechem, przyjęła propozycyę; Szkot owinął wątły sznurek dookoła lewego ramienia, prawą zaś rękę pozostawił swobodną, aby módz palić, i to on prowadził dwoje bachorków Francyi, których ekwipaż, jak piórko, ciągnęła za sobą angielska landara wojenna.

Gdy wjeżdżaliśmy do wsi, słońce świeciło coraz świetniej. Przed oczyma naszemi panował chaos, któremu równego jeszcze nikt nigdy nie widział i już nigdy nie ujrzy po tej wojnie, jedynie w historyi. Wszystkie mundury, wszystkie rodzaje broni, szkoci, kirasyerzy francuscy, turkosi, żurawi, beduini, szlachetnym ruchem, salutują unoszący swoje burnusy. Plac przed kościołem zatarasowały olbrzymie autobusy angielskie, które dawniej zapewniały komunikacyę w Londynie i jeszcze w owej chwili, miały na sobie wypisane wielkiemi literami nazwy dzielnic, tego miasta. — Powiedzą m, że przesadzam, ale doprawdy, te autobusy zdawały się mieć zdziwioną minę, iż toczą się teraz po drogach francuskich, zapełnione przez żołnierzy.

Wszyscy ci ludzie przygotowywali się do śniadania. Ciągle było słychać wielką symfonię wybębnianą przez tych dzikusów, nieustanną kanonadę ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Zresztą czy można się iepokoić, gdy słońce świeci tak pięknie, zdumiewające słońce październikowe, gdy na murach jeszcze czerwienią się róże, mienią się barwami astry w ogrodach zaledwie muśniętych białemi szronami!... Każdy do jedzenia zasiadał najwygodniej; rzekłbyś — uroczystość, — cokolwiek chaotyczna i dziwna, zorganizowana w okolicach jakiejś wieży Babel. Wśród grup uwijały się dziewczęta, małe dzieci złotowłose rozdawały owoce świeżo zerwane w sadach. Szkoci, w przekonaniu, że t okraj gorący w porównaniu z ich ojczyzną, zawinęli rękawy koszul. Księża i siostry miłosierdzia Czerwonego Krzyża, sadzały rannych na skrzyniach; jakaś stara poczciwa siostra, z twarzą pergaminową, z oczami łagodnie patrzącemi z pod kornetu, zachowując tysiączne ostrożności, sadowiła żuawa z obu rękami obandażowanemi, aby nakarmić go jak dziecko.

Anglik i ja również bardzo głodni, zbliżyliśmy się do oberży nader ponętnej, koło której już się zainstalowali oficerowie z żołnierzami. (W tych czasach już nie istnieją stopnie hyerarchiczne). „Mogę panom dać pieczeń wołową, albo królika z różna, — mówi oberżysta, — ale co się tyczy chleba, to nie; nigdzie nie dostaniecie go panowie za żadną cenę.“ — „Ah! — wzdycha mój kolega, dowódca agielski, — a te dwie długie bułki, z boku, przy drzwiach?“ — „To są bułki generała, — odpowiada oberżysta, — który je przysłał, gdyż niebawem przybędzie na śniadanie.“ — Zaledwie odwrócił się oberżysta, towarzysz mój prędkim ruchem wyjął nóż, ukrajał jedną z bułek i zdobyty kawałek schował pod płaszcz.

— Już znaleźliśmy chleb, — najspokojniej rzekł do oberżysty, możesz pan podawać. I w bezpośredniem sąsiedztwie Araba w burnusie czerwonym, wesoło spożyliśmy śniadanie, mając za towarzyszów żołnierzy z naszego samochodu.

Święto słońca dosięgło punktu kulminacyjnego, napełniając radością ten tłum różnobarwny i dziwne autobusy. Gdy wyszliśmy z oberży przez ...ęgnął orszak jeńców niemieckich; z minami drwiącemi szli pośród żołnierzy, ale nikt nie patrzył na nich. Staruszka zakonnica, ta z oczyma łagodnemi, w usta żuawa, na razie rąk pozbawionego, ruchem drżącym i trochę niezręcznym, wkładała papierosa. Zapewne opowiadała mu w tej chwili rzeczy bardzo zabawne — żarty niewinne, — których dobre siostry posiadają tajemnicę, gdyż śmieli się oboje. Któż odgadnie, co to była za historyjka dziecięca? Stary proboszcz, palący fajkę, w pobliżu śmiał się również, patrząc na śmiejących się. I w chwili, gdy wsiedliśmy do samochodu, aby wracać do okręgu okropności, tam gdzie armaty grzmiały, — dziewczynka, mogąca mieć ze dwanaście lat, wybiegła z ogrodu i pęk astrów rzuciła nam na kolana...

Iluż ludzi dzielnych i zacnych jest jeszcze na świecie! Ileż napad Niemców dzikich nawiązał słodkich węzłów braterstwa, u tych wszystkich, którzy naprawdę należą do rodzaju ludzkiego! — (Kuryer Warszaw.).



Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.